

Ewa Głębička

Czy Dąbrowska nie lubiła Gałczyńskiego? – dzieje jednego przypisu

Podając się zadania zestawienia *Kroniki życia i twórczości Marii Dąbrowskiej*, przy notatce z 20 lutego 1949 roku w *Dzienniku* pisarki stanęłam wobec trudnego zadania, jakim okazało się zredagowanie zwykłego - wydawałoby się - przypisu, który zwyczajowo lokuje się przy pierwszym pojawieniu się nazwiska w komentowanym tekście. Hipotetyczny zapis, sporządzony na podstawie *Dzienników Dąbrowskiej w Kronice życia* pisarki mógłby mieć następującą treść:

18 luty 1949 - na spotkaniu dziennikarzy radiowych z pisarzami, zorganizowanym w siedzibie rozgłośni w Alejach Ujazdowskich 21 poznała Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a także Jana Stefczyka, znanego później jako Władysław Kopański.

W *Dzienniku* Dąbrowska narzekała na marną kawę, cierpkie wino i jałową dyskusję. Ale o Gałczyńskim napisała w sposób, który wprawia w konsternację i prowokuje do wielu dociekań: Przy sposobności tego zebrania zobaczyłam po raz pierwszy Gałczyńskiego, a nawet m u s i a ł a m [podkr. E.G.] podać mu rękę. A raczej uczyniłam to w zupełnej nieświadomości, gdyż dopiero, kiedy podając mu rękę przedstawił mi się, usłyszałam szepnięte nazwisko «et j'ai reconnu le gibier»¹. Bardzo mi się ten człowiek nie spodobał, zrobił niemal odrażające wrażenie. I nie przypuszczałam, że to już taki starzec. Mocno siwiejąca nieporządna czupryna rozwichrzona f la Mickiewicz, a pod tym gęba zmięta jak stary kapciuch po żółtej prymce. Jedyna rzecz, dla której warto było pójść, to oświadczenie jakiegoś młodego Stefczyka (dyrektora programowego, który był podpisany na zaproszeniach), że najlepszym pisarzem radiowym jest po dziś dzień ... Szekspir (Gałczyński krzyknął w tym miejscu: «I Platon»). (Dz. 20 II 1949).²

Tak szczególny fragment *Dzienników* pisarki prosi się o przypis i próbę wyjaśnienia przyczyn niechęci Dąbrowskiej wobec młodszego kolegi.

Wydaje się, że Dąbrowska gestu pozdrowienia i szacunku, jakim jest podanie ręki nie traktowała zdawkowo, mechanicznie – lecz starannie rozważając, kto jest go godzien. *Dzienniki* dowodzą, jak trudno było zaskarbić jej sympatię, jak krytyczna była wobec innych, zwłaszcza wobec literatów. Oto podobna sytuacja – gdy na przyjęciu z okazji Kongresu Pokoju w listopadzie 1951 przywitała się z nie rozpoznanym zrazu mężczyzną, a dowiedziawszy się, kim był, komentowała: Okazało się, że nie rozpoznałam «zwierzyny» (Proust). Był

¹ Et j'ai reconnu le gibier (franc.) – i rozpoznałam zwierzynę.

² Wszystkie cytaty z *Dzienników* M. Dąbrowskiej pochodzą z wydania: *Dzienniki powojenne. 1945-1965*. Wybór, wstęp i przypisy: T. Drewnowski. T. 1-4. Warszawa 1996-1997.

to ni mniej, ni więcej, tylko Jakub Berman, jeden z głównych dziś wielkorządców Polski (Dz. 20 XI 1951). Czym dla Dąbrowskiej był ów grzecznościowy gest, zaświadcza jej wypowiedź w 1945 roku, gdy składając zeznania w sprawie Emila Skińskiego, powiedziała prokuratorowi Czerwiakowskiemu: „Skińskiego spotkałam w okresie okupacji jeden raz i nie podałam mu ręki”. Nie podała ręki Wandzie Wasilewskiej, gdy zetknęły się w 1956 w Sztokholmie, co obecny przy spotkaniu Jarosław Iwaszkiewicz przypłacił ciężkimi dolegliwościami serca. Dąbrowska wspominała wizytę Elżbiety Szemplińskiej jesienią 1945, po powrocie ze Lwowa, gdzie ta redagowała „Almanach Literacki” Związku Pisarzy Radzieckich Ukrainy, współpracowała z wydawanymi przez Wandę Wasilewską „Nowymi Widnokręgami” i publikowała tam antypolskie wiersze, a w środowisku lwowskim uchodziła za agentkę NKWD. Szemplińska miała wówczas powiedzieć: „Pani jest jedynym uczciwym pisarzem w Polsce. Nie dziwię się, że pani mi nie chciała podać ręki (w istocie wzdrygałam się z tym chwilę, gdy weszła)” (Dz. 15 V 1948).

Lektura *Dzienników* pisarki przekonuje, że lata powojenne były dla Dąbrowskiej bardzo trudnym okresem; psychicznie zdruzgotana przeżyciami wojny, śmiercią siostry w powstańczym szpitalu, losem rodziny i znajomych - żyła w ogromnym napięciu, otaczając się gronem jedynie kilku przedwojennych najbliższych przyjaciół i rodziną, „okopując się w swojej samotności”³. Funkcjonowała na uboczu środowiska literackiego, unikając kontaktów z kolegami po piórze, od których oddaliła się, ale też była przez nich ignorowana. „W Związku Literatów wszyscy z wyjątkiem paru starych znajomych omijają mnie jak zapowietrzoną” – żaliła się (Dz. 29 I 1951). „Zawód literacki” traktowała jako „służbę społeczną”, dlatego wobec pisarzy była szczególnie krytyczna i ostra w ocenach, od nich właśnie wymagała szczególnie dużo.⁴ Z okazji uczestnictwa w jury nagrody „Odrodzenia” w 1948 o wyróżnionym *Popiele i diamentie* Jerzego Andrzejewskiego napisała, iż jest to „paskwil na młodzież polską, na Polskę w ogóle, nazywany powszechnie «Gówno i zamęt»”, o Julianie Kleinerze, że „wygłosił szmirowatą mowę, szczyt namaszczonego banału, godny tego nieutalentowanego szperacza”, zaś Zofii Nałkowskiej, również zasiadającej w jury – wprawdzie nie odmówiła talentu, ale napomknęła, że „w czarnym koszu różowych kwiatów na głowie była martwa jak maska” (Dz. 22 VII 1948). O Wojciechu Żukrowskim napisała, że „jest już właściwie «uformowany» na komunistę moskiewskiego obrządku (Dz. 30 XI 1950), o Kazimierzu Wyce, przeczytawszy jego wstęp do *Wesela*, że jest „usłużnym neofitą

³ A. K o w a l s k a, *Dzienniki 1944-1951*. „Literatura” 1972 nr 32.

⁴ M. D ą b r o w s k a, *Zawód literacki jako służba społeczna*. „Marchoń” 1935 nr 4.

politycznym” (Dz. 28 IX 1950). Ale po ukazaniu się zbioru opowiadań Michała Rusinka *Młody wiatr* Dąbrowska nie kryła entuzjazmu: „Wyjść drukiem jako dobry, uczciwy pisarz w dzisiejszych okolicznościach to niemało!” (Dz. 28 IX 1950). To w sferze literackiej najważniejsze dla niej wartości: dobra literatura, uczciwy pisarz. Wokół nich krąży myślami, precyzuje je, rozważa, ocenia i definiuje.

Jeżeli chodzi o skłonność do ferowania ocen Dąbrowska i Gałczyński różnili się zasadniczo. Jak wspominała Jadwiga Cierniak, „Gałczyński rzadko kiedy coś ostro krytykował i bardzo piękną cechą jego było to, że prawie nigdy nie mówił źle o innych ludziach, najwyżej żartobliwie”.⁵

Dosadne, mocne słowa, bezkompromisowe oceny, ale i wyczuwalne w lekturze zapisków nerwowe napięcie, rozpaczliwe poczucie zgrozy, gdy myślała o Polsce, niepokój o przyszłość literatury – to wyraziste cechy *Dzienników* Dąbrowskiej po 1945. Jakie jednak były powody cytowanego wyżej komentarza na temat Gałczyńskiego, którego wcześniej nie знаła, o którym przed lutym 1949 w dzienniku nie wspominała, dlaczego miała wątpliwości, czy słusznie podała mu rękę? Szukanie odpowiedzi na to pytanie jest niebezpieczne. Jeśli odsuniemy na bok rozważania o sztuce poetyckiej Gałczyńskiego i o tym, co pozostało po nim w literaturze, uwaga skupia się na relacjach interpersonalnych, środowiskowych ocenach i rekonstruowaniu towarzyskich przekazów i opinii. Taka zawężona optyka może doprowadzić na niebezpieczną krawędź wyliczania prawdziwych lub domniemanych win temu, kto bronić się nie może oraz - przenosi zainteresowanie z poziomu badania literatury na grząski, naukowo wąty, a moralnie dwuznaczny obszar krytyki już nie literackiej, a raczej prokuratorskiej. Istnieje też ryzyko przypisania Dąbrowskiej sądów, choć prawdopodobnych, jednak nie zwerbalizowanych.

Jeżeli jednak postanowiliśmy podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o powody niechęci Dąbrowskiej do Gałczyńskiego, zestawmy dostępne informacje. Domniemania uzupełnić możemy nielicznymi zapiskami w *Dziennikach* pisarki, z których nie wyczytamy jednak jasnej odpowiedzi na tytułowe pytanie. Wkraczamy tym samym w sferę domysłów i przypuszczeń. Autor faktograficznej kroniki życia pisarza staje przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, na ile i czy w ogóle ma prawo na ów teren wtargnąć i zbadać wszystkie dostrzeżone tropy. Próbę taką warto jednak wykonać, by przekonać się, czy jest ona prawomocna.

Trop pierwszy - Gałczyński potępiony

Skoro Dąbrowska miała wątpliwości, czy powinna podać rękę poecie, możemy zakładać sytuację dezaprobaty, czy może nawet potępienia. W 1960 w pogadance wygłoszonej w Radiu Wolna Europa, poświęconej Stefanowi Żeromskiemu, zaprzyjaźniony z autorką *Nocy i dni* Kazimierz Wierzyński pisał, iż włada ona „wieloma tysiącami dusz, włada dobroczynnie, przekonywa spokojnie, ostrzega ostrożnie i potępia bez uniesienia”.⁶ Myślał tu zapewne o oficjalnych wystąpieniach pisarki lub jej relacjach z czytelnikami, nie zaś o emocjach wyrażanych prywatnie, zawierzonych dziennikowi intymnemu. Natomiast lektura tego ostatniego przekonuje, iż owe „prywatne” emocje nie były tak wyważone i rozważne, jak te wygłaszane publicznie. Czytelnik *Dzienników* Dąbrowskiej dostrzeże, że trudny moralny obowiązek wybaczenia ludzkich słabości i błędów przychodził jej niełatwo; częściej była pisarka surowym sędzią mniej fortunnych decyzji własnych, ale też kolegów, w tym zapewne i Gałczyńskiego. W jej dziennikowych zapiskach znajdujemy wiele sądów słusznych i sprawiedliwych, ale często ostrych jak cięcie brzytwą.

Nie bez znaczenia jest tu kwestia, czym dla Dąbrowskiej były *Dzienniki* i jaką funkcję pełniły w jej relacjach z otoczeniem. Zaczęła zapisywać swoje przemyślenia w 1914 roku i odtąd, z niewielkimi przerwami, notowała do ostatnich niemal godzin życia. Jest ów diariusz świadectwem nie tylko pięćdziesięciu lat życia w kraju, na wydarzenia w którym reagowała zawsze silnie i właśnie w *Dziennikach* - gwałtownie, jest zapisem niezwykle nieraz dramatycznych przeżyć i konstatacji, jest też bezcennym poprzez swą autentyczność autoportretem twórcy. Zabiegała, by w zawierusze dziejów owo świadectwo serca i rozumu nie zaginęło, przechowywała zeszyty najstaranniej, porządkowała, przepisywała. Liczyła się z ich publikacją, była jej pewna – w czym upewnia nas zapis testamentowy. Miała więc przekonanie, że wszystkie jej refleksje, personalne oceny i intymne wynurzenia zostaną kiedyś upublicznione. Mimo to lektura *Dzienników* Dąbrowskiej przekonuje, że jej zapiski nie są stylizowane, ale - autentyczne, gorączkowe, najwyraźniej pełniły funkcje doraźne, a nawet terapeutyczne. Ten ich charakter tłumaczy zadziwiającą czasem ostrość sądów pisarki, gwałtowność zanotowanych reakcji, dosadność słów. Dopiero porządkując po latach *Dzienniki* z lat 40-tych stwierdziła z zażenowaniem: „Czytając i przepisując dawne dzienniki widzę coraz wyraźniej, do jakiego stopnia w takich notatkach, zwłaszcza mówiąc o innych, trzeba się ograniczać do suchej konstatacji. Pełne pasji «sądy doraźne» jak w życiu, tak i w pisaniu są niesprawiedliwe i w złym smaku moralnym”. (Dz. 28 II 1956).

⁵ J C i e r n i a k, w zb.: *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961 s. 338.

⁶ *Pogadanka nr 53*. Druk w: K. W i e r z y ń s k i, *Pamiętnik poety*. Warszawa 1991, s. 243.

Bez wątpienia Dąbrowska nie akceptowała politycznych wyborów Gałczyńskiego z lat 30-tych. Obracała się w środowisku moralnych autorytetów, w szerokim i nader interesującym kręgu przyjaciół i współpracowników Mariana Dąbrowskiego, potem Stanisława Stempowskiego, dających jej psychiczny azyl i możliwość oswojenia napierającej rzeczywistości w dyskursie na najwyższym poziomie jej rozumienia. Oni to tworzyli świat wartości etycznych, poglądów politycznych i społecznych, które za własne uznała Dąbrowska, o nich pisała jako o „swoich uniwersytetach”.

Nie wiemy, czy Gałczyński był tematem wielu prywatnych rozmów pisarki. Możemy jedynie snuć przypuszczenia na podstawie składu osobowego grup towarzyskich, w których funkcjonowała. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jeszcze przed wojną rozmawiała o nim z Nałkowską. W dniu 20 lutego 1937 zbulwersowana Nałkowska notowała w dzienniku:

We wczorajszym «Prosto z Mostu» niewiarygodny wiersz Gałczyńskiego – można by powiedzieć: grozą przejmujący, a przynajmniej – pikantny. «...w Polsce pachnieć będzie pszenicą, nie intelektem rabinicznym».⁷

Jest mało prawdopodobne, by Dąbrowska mogła przeczytać ten czy inne wiersze Gałczyńskiego w „Prosto z Mostu”; nie czytała prasy endeckiej i - jak żaliła się jeszcze w 1925 roku w liście do męża pisany z Kosowa - jedną z dolegliwości pobytu w uzdrowisku były „owe wyłącznie endeckie gazety, których wprost nie mogę i nie chcę czytać”. Jednak jest równie mało prawdopodobne, by o publikacjach Gałczyńskiego w organie endecji nie wiedziała. Jej gwałtowna niechęć do tej opcji politycznej sięgała czasów studiów zagranicznych w Belgii w 1908-12. W tym czasie Dąbrowska włączyła się w ważny dla polskiej młodzieży niepodległościowej, związanej z „Filarecją” i środowiskiem zagranicznych oddziałów Związku Walki Czynnej, nurt przygotowań do walki o wolną Polskę, ale też gwałtownych dyskusji o jej przyszły kształt. Już wówczas tak młoda Szumska, jak i najbliższe jej środowisko Stowarzyszenia im. J. Lelewela, postulaty endecji uznali za niezgodne z polską racją stanu.

Prowokowane w latach 30-tych przez „Prosto z Mostu” personalne skandale i ataki często były wymierzone w najbliższe środowisko intelektualne Dąbrowskiej, w ludzi, którym bezwzględnie ufała, których szanowała i uważała za najwyższe autorytety moralne. Nacjonalizm i antysemityzm pisma, połączone z oskarżeniami o homoseksualizm, ataki na

⁷ Z. Nałkowska, *Dzienniki. 1930-1939*. T. IV, cz. 2. Oprac., wstęp i komentarz: H. Kirchner. Warszawa 1988.

Współpraca z „Prosto z Mostu” przyniosła kilka tylko wierszy Gałczyńskiego o podobnej wymowie; poeta bardzo wstydził się ich potem, natomiast środowisko literackie nie zapomniało mu tej twórczości.

Wiadomości Literackie, z którymi była związana bliską współpracą – także i to musiało w ocenie Dąbrowskiej rzucić cień na wszystkich, którzy o pismo się otarli. Możemy przyjąć, że jeśli Dąbrowska poświęciła w tym czasie jakąś refleksję osobie Gałczyńskiego, to środowisko pisma „Prosto z Mostu”, w jakim poeta obracał się przed 1939, nie było towarzystwem, jakie uznawała, a związek poety z Narodową Demokracją musiał pisarce wydawać się faktem nie do zaakceptowania.

Trop drugi – służba społeczeństwu czy poezji i publiczności

Od momentu debiutu oboje różnili się w sposób, który właściwie wyklucza porównywanie postaw i poglądów. Gdy Dąbrowska, pryncypialna i zasadnicza w formułowaniu poglądów na rolę pisarza, próbowała swych sił w służbie społecznej, Gałczyński służył poezji i publiczności. Gdy ona analizowała doktrynę polityczną i rację stanu, on z gracją i wdziękiem, lub – z szelmowskim uśmiechem albo też świetnie zagraną śmiertelną powagą żonglował słowami, także politycznymi sloganami, które traktować można było serio lub z przymrużeniem oka. W pierwszych dniach stycznia 1931, w związku ze „sprawą brzeską” Dąbrowska, wówczas krytyczna wobec polityki Piłsudskiego - była jedną z 32 sygnatariuszek listu otwartego do posłanek B.B.W.R., opublikowanego w tymże roku w *Kobiecie Współczesnej*.⁸ Apel wzywał do protestu na forum Sejmu, nazwisko Dąbrowskiej znalazło się na drugim miejscu, po Annie Nałkowskiej, matce Zofii. W tym czasie Gałczyński był czołową postacią „Cyrulika”; ogłasza wiersze na cześć Piłsudskiego, o których Janusz Stradecki napisze, że „przekraczają w czołobitności wszystko, co tam na ten temat napisano, oraz pamflety na politycznych przeciwników”.⁹ Ona należała do formacji bezpartyjnej inteligencji lewicowej tych lat, która ostro przeciwstawiała się orientacji totalitarnostycznej, realizowanej m.in. przez endecję, on – oddał swe pióro w służbę środowiska politycznego, którego poglądy Dąbrowska stanowczo odrzucała.

Polityczne angażowanie się Gałczyńskiego opisuje się w krytyce literackiej na najróżniejsze sposoby; czy to jak Kazimierz Koźniewski „postawą laickiego ateusza, który nie wierząc absolutnie w sens religii, gotów jest poddać się każdemu kościelnemu obrzędowi w imię stosunków ze swoją wspólnotą społeczną, w imię jakichś konkretnych zysków”, czy to jak Edward Balcerzan – „postawą poety-korespondenta”, czy jak Tadeusz Nyczek

⁸ *Do Posłanek B.B.W.R. List otwarty*. „Kobieta Współczesna” 1931 nr 1.

⁹ J. S t r a d e c k i, *W kręgu Skamandra*. Warszawa 1977, s. 157.

„skrywaniem się za maską błazna”¹⁰. Postawę Gałczyńskiego w latach 40-tych i 50-tych, bez formułowania pretensji, oceniał Artur Sandauer pisząc:

W sytuacji ogólnego zakłamania najbliższy był mi – o dziwo – Gałczyński. Ten – przyznawał przynajmniej otwarcie, że pisze, by «zarobić ździebelko – na chleb, bułeczkę i maselko». [...] Jemu też jednemu, gdy wszyscy dookoła gdakali lub milczeli, wychodziły arcydzieła.¹¹

Po 1945 Dąbrowska odczuwała dwuznaczność sytuacji przyjmowania honorariów od ówczesnych wydawców. Ważne było dla niej, by nie pisać na doraźne zamówienie politycznych decydentów, bo wówczas dopiero miała uczucie honorowych zarobków. Gdy podpisała korzystną finansowo umowę na popularne wydanie *Nocy i dni* oraz *Znaków życia*, uzyskane pieniądze postanowiła przeznaczyć na kupno domu z ogrodem.

Skrupulów nie mam żadnych – pisała – pieniądze, które zarabiam, zarobiłam swoją twórczością przedwojenną, dorobkiem całego życia, nie wysługując się żadnym reżymom ni władzy. (Dz. 12 X 1949).

Dowiedziawszy się, że w zagranicznym radiu mówiono o niej jako o „promiennej postaci”, której milczenie jest wymowne, zżymała się: „A ja nie milczę, tylko z trudem usiłuję przedzierać się przez cenzurę. A te nasze ómoki nawet nie rozumieją, że wstrzymując moje publikacje dają tylko materiał tzw. wrogiej propagandzie” (Dz. 10 I 1951).

Gdy czyta się wspomnienia przyjaciół Gałczyńskiego o nim, to przy wszelkich pojawiających się zastrzeżeniach, wynikających ze świadomości, w jakich latach były publikowane¹² – nieodparcie narzuca się wątpliwość co do autentyczności i powagi wyborów politycznych poety, oraz pytanie – czy w ogóle polityka go interesowała, czy przypadkiem – nie był apolityczny? (mimo że dał się w tryby tej maszyny wciągnąć). Nie ulega wątpliwości, że dla Dąbrowskiej zagadnienia natury politycznej były niezwykle istotne; niepokoje i frustracje dosłownie odbierały jej sen, przytłaczały, doprowadzały do trudnego do opanowania zniechęcenia, do ataków neurastenii. „Ja co dzień się kładę z ciężkim uczuciem zniechęcenia, które się krystalizuje w słowie – Czechy” – pisała w *Dziennikach* 16 I 1919. Dąbrowska – osoba serio i zasadnicza w ferowaniu sądów i ocen, Gałczyński – sztukmistrz poezji, który pisze w *Muzie nóżki całuję*: „Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja i endecja” i z szelmowskim przymrużeniem oka bawi się politycznymi hasłami. Czy można sobie wyobrazić bardziej różne osobowości i postawy?

Trop trzeci – Gałczyński „genialny załganiec”

¹⁰ K. K o Ź n i e w s k i, *Historia co tydzień*. Warszawa 1976, s. 294; E. B a l c e r z a n, *Posadę przecież mam w tej firmie*. W tegoż: *Poezja polska w latach 1939-1965*. Cz. 1. *Strategie liryczne*. Warszawa 1982; T. N y c z e k, *Zaczarowany Gałczyński*. „Gazeta Wyborcza” 2003 nr 24.

¹¹ A. S a n d a u e r, *Byłem...* Warszawa 1991, s. 125-126.

¹² *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961.

Gdy w maju 1950 Dąbrowska miała w ramach Tygodnia Książki spotkanie w Liceum im. N. Żmichowskiej w Warszawie, na jej pytanie, jacy pisarze współcześni podobają się uczennicom, te odpowiedziały, że Kazimierz Brandys z powodu cyklu *Między wojnami*. Jeden tylko głos wywołał nazwisko Gałczyńskiego, powitane, jak pisze Dąbrowska „chóralnym śmiechem”.

Zapytałam, czy ten śmiech wyraża zachwyt nad poezją Gałczyńskiego, czy jej krytykę? Odpowiedziało mi dziwne, wieloznaczne milczenie, u niektórych wymowne spojrzenia i uśmiechy. Przypuszczam, że Gałczyński jest przedmiotem wielu nieporozumień, bo nie wiadomo, czy jest aż nieprzyzwoitym piewcą reżymu, czy kpi z niego pod pozorem zachwytów; nie wiem, jak uczy o nim szkoła, ja sama uważam go za genialnego, ale bezwstydnego załgańca; więc nie podjęłam tej sprawy.

Potem napisała: „dwuznaczna młodość” (Dz. 20 V 1950). Spostrzeżenie Dąbrowskiej, dotyczące nie wynikającej z kanonu lektur szkolnych, żywiołowej i spontanicznej znajomości utworów Gałczyńskiego wśród młodzieży wydaje się ważne. Speszyla ją ta niespodziewana popularność poety. Pisarce, wepchniętej siłą na piedestał klasyka i męczącej się z początkami niemocy twórczej zabrakło odwagi, by spytać, czym dla licealistek jest liryka Gałczyńskiego. „Dwuznaczna młodość” uczniów *Anno Domini* 1950 może być różnie interpretowana. W latach, gdy dwuznaczne było wszystko, co oficjalne - „dziwne, wieloznaczne milczenie, u niektórych wymowne spojrzenia i uśmiechy” owych panien niekoniecznie oznaczały zakłamanie „dwuznacznej młodości”, wyrażały być może coś zgoła odwrotnego – milczący, ironiczny komentarz do dwuznaczności wiedzy im podawanej i młodzieńczy, instynktowny wybór tego, co wydawało im się autentyczne i czyste. Gałczyński - liryczny, delikatny, ale i kpiący z nonsensów swoich czasów, groteskowy i surrealistyczny - być może młodym wydawał się być takim jak oni – kpiący, sztubacki, świeży. Odrzucony przez decydentów, wyznaczających miary współczesnej literatury polskiej i kolegów, związanych dyscypliną partyjną - nie musiał pukać do drzwi wydawnictw, by być popularny wśród czytelników. Po śmierci Gałczyńskiego Konstanty A. Jeleński napisał, iż zmarł „w chwili kiedy poezja jego była w Polsce jednym z rzadkich elementów odżywczych i oddychalnych”.¹³

Na pytanie, czy Gałczyński jest piewcą reżymu, czy też z niego kpi, Dąbrowska w 1950 roku odpowiedzi nie znalazła i nie szukała. „Genialny” – w ustach tak wymagającego twórcy to przymiotnik, który brzmi jednoznacznie. Szczeroci tej oceny kwestionować nie sposób. Może od genialnego poety pisarka wymagała więcej, niż od zwykłego wierszopisa, a obecna w określeniu „genialny załganiec” także oczywista dezaprobata paradoksalnie

¹³ K.A. J e l e ń s k i, *Bluzka z błękitnych pereł*. W tegoż: *Zbiegi okoliczności*. Paryż 1982, s. 298.

świadczy o szczególnym uznaniu dla Gałczyńskiego jako poety. Wymyślając mu jako człowiekowi, jednocześnie wywyższała jako twórcę, obrażając – przyznawała miejsce w pierwszym szeregu.

Dąbrowska jako osoba niezwykle wrażliwa na precyzję języka, na sensory i konteksty słowa, odczuwała bardzo silnie muzyczność tekstu oraz jego plastykę. Jeśli zestawimy upodobania muzyczne obojga, ze zdziwieniem stwierdzimy, że ich gusta muzyczne były podobne. Ale łączyła ich nie tylko miłość do muzyki. Oboje dążyli do „zbudowania ducha” – Gałczyński szukał pomocy w lekturze *Wyznań* św. Augustyna, i jak twierdził Seweryn Pollak „zarówno w życiu, jak i w twórczości chorował na wieczne poszukiwanie kategoriycznych stwierdzeń moralnych”¹⁴. Dąbrowska próbowała znaleźć etyczne wsparcie w lekturze Conrada. Tęskniła do świata, który byłby rządzony zasadami prawdy i uczciwości. Pisała: Jakąż jest rozpacz, jakąż bezsilność pisarza, a choćby tylko człowieka, który nad wszystko na świecie kocha prawdę, chciałby żyć w jej świetle, a musi żyć w takim zapajęczynionym mroku kłamstwa i zbrodni. (*Dz.* 24 VIII 1951).

W duchu zmagala się z koszmarami rzeczywistości, a optymizmu i pocieszenia szukała choćby w utwierdzeniu się w poczuciu własnej niezależności osobistej. Cytowała z angielskiej *Księgi cytaty* „Trzeba być dzieckiem swojej epoki, ale nie należy być jej faworytem”. I z właściwym sobie dyskretnym poczuciem humoru dodawała:

Oczywiście, pozbawiona innych źródeł zadowolenia miłości własnej, stosuję to do siebie. Czuję się dzieckiem epoki, ale nie jej uprzywilejowanym, noszonym na rękach za doraźne usługi faworytem. Nie jest łatwe położenie człowieka tak bardzo jak ja potrzebującego aprobaty, by żyć i czuć się szczęśliwym. (*Dz.* 12 IX 1951).

Trop czwarty – tragizm pękniętego świata

W niewielkiej broszurce, wydanej w 1955 roku, poświęconej twórczości poety w latach 1945-1953 Jan Błoński pisał o jego przedwojennej poezji: Gałczyński nieraz w tym samym wierszu mieszał kalosz i serce, dowcip i wzruszenie, groteskę i liryzm. Zrozumienie poetyckiego związku sprzeczności jest kluczem jego poezji. Ale tu idzie o coś ważniejszego: o pęknięcie w widzeniu świata. Owo rozróżnienie na «ich» i «mój» świat jest kluczem jego postawy, jego – jeśli można użyć tu tego słowa - ideologii. Zdaniem Błońskiego postawa Gałczyńskiego to sytuacja „inteligenta na ruinach”:

Oderwanie od życia społecznego, dezorientacja ideowa, zblazowany sceptycyzm kazały mu wszystkie ideologie i wszystkie poważne sprawy wrzucać do jednego worka absurdu. Powstawało gigantyczne rumowisko poglądów, które łatwo już było kompromitować. Na śmietniku nic nie wygląda poważnie.¹⁵

¹⁴ S. Pollak, w zb.: *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961, s. 371

¹⁵ J. Błoński, *Gałczyński 1945-1953*. Warszawa 1955, s. 7.

W obserwacji Błońskiego znajdujemy rozpoznanie także i powojennej sytuacji Gałczyńskiego. Ale i świat Dąbrowskiej w tym czasie był światem pękniętym, i ona żyła na ruinach, na śmietniku idei, którym z trudem próbowała przywrócić sens, wśród ludzi, których światy były na różne sposoby potrzaskane. Tyle, że każde z nich – Gałczyński i Dąbrowska - inną twarz pokazywało otoczeniu, inaczej próbowało ocalić siebie.

Dąbrowska, przywiązana do Conradowskiego pojęcia godności i honoru, w 1946 wystąpiła publicznie przeciwko napaści na dowództwo AK, zawartej w artykule Jana Kotta. W *Notatce na marginesie artykułu J. Kotta* zatrzymała się przy kwestii kompromisu:

Bywają kompromisy godziwe, które sprzyjają życiu i oczyszczają je, i kompromisy niegodziwe, które zatruwają atmosferę i rodzą nowe, coraz bardziej nierozwiązalne konflikty. Ale nawet i kompromis najgodziwszy i najrozumniejszy nie rozładuje w pełni zagadnienia tragizmu w tej dziedzinie. Gdyż kompromis nie jest do zastosowania zawsze i wszędzie i wiecznie będzie istniało działanie postawy tragicznej i postawy kompromisu, jako dwa oblicza walki o wartości.¹⁶

Czy to podniosłe, stale przemyślane (czego mamy dowody w *Dziennikach*) conradowskie rozumienie godności, wierności elementarnym zasadom moralnym, pojęcie kompromisu i jego granic stosowała Dąbrowska głównie w ocenie własnych czynów, czy też przenosiła je na inne osoby? Miała Gałczyńskiemu za złe konformizm, ale czy sama od tej postawy była całkowicie wolna? Czy nie stosowała dwóch opcji: oficjalnej, przyzwalającej, i tej bardziej prywatnej, krytycznej, której liczne ślady znajdujemy w *Dzienniku*. „Coraz bardziej przyzwyczajamy się nosić «drugą twarz», ale to nie przestaje męczyć” – pisała (*Dz.* 23 VI 1949). Więcej, Dąbrowska przyznaje sobie prawo sądenia. Czy mamy podstawy sądzić, iż ociera się o pozycję prokuratorską, czy też - mamy tu do czynienia tylko ze zwykłym prawem do oceniania innych?

W połowie 1950, a było już po IV i V Zjazdach ZLP, na których ogłoszone zostały obowiązujące środowisko normy realizmu socjalistycznego, i gdy nastąpił m.in. atak Adama Ważyka na Gałczyńskiego, ten zaś znalazł się w grupie pisarzy składających przymusową „samokrytykę” – Dąbrowska nie była już skłonna do pochopnych ocen. We wrześniu 1950, odniósłszy do Radia opowiadanie *Tu zaszła zmiana*, pisarka, pełna obaw co do możliwości jego emisji i publikacji, notowała:

Coraz bardziej dochodzę do wniosku, że nie może zyskać aprobaty «czynników», mimo, że dałam obowiązkowy «wydźwięk pozytywny». St[empowski] się tym kawałkiem wzruszył do łez, co nie rokuje mu oficjalnego powodzenia. (*Dz.* 15 IX 1950).

Jej obawy okazały się słuszne, opowiadanie zostało opublikowane dopiero w 1955 roku w tomie *Gwiazda zaranna*, którego wydanie wywołało ogromne poruszenie, także poza granicami Polski.¹⁷ Jednak w owym 1950 roku, opatrzywszy tekst „obowiązkowym «wydźwiękiem pozytywnym»”, pisała rozgoryczona, komentując ten swój manewr jako typowe polskie zachowanie społeczne tego czasu:

Nikt nie ma już własnej twarzy. Z żadnej oficjalnej wypowiedzi nic nie można sądzić o ludziach. Zazwyczaj każda jest wypadkową jakichś strategicznych manewrów ukrycia czegoś bezcennego za cenę nawet osobistych upokorzeń.

Zastosowawszy ów typowy w tamtym okresie gest mimikry, miała zapewne poczucie niesmaku i upokorzenia, skoro skłoniło ją to do dalszych rozważań o kondycji współczesnego Polaka:

Kłamstwo rządowe jako metoda działania politycznego wywołuje skomplikowany manewr kontrkłamstwa w społeczeństwie. Naród uczy się żyć na klęczkach, czołobitnie, z takiej postawy nic dobrego nie może wynikać, ale przeważnie jest metoda w tym upadlającym (a nigdy nie wiadomo, kiedy rzekomo, a kiedy rzeczywiście) szaleństwie.

I dalej Dąbrowska formułuje myśl ważną dla dzisiejszego odbiorcy literatury, zwłaszcza zaś dla tych, którzy z racji wieku świadkami wydarzeń lat 40-tych i 50-tych być nie mogli: Jesliby nastąpiła jakaś radykalna zmiana, nikt by nie uwierzył, jak ludzie się męczyli, błakali w narkotycznej ciemności. Nikt by nie zrozumiał, do jakiego stopnia musieli postępować, jak postępują. Ja to wiem, widzę i rozumiem. Dlatego, mimo subiektywnych oburzeń, jestem ostatnią, która by rzuciła kamień potępienia na kogokolwiek (wyjąwszy notorycznych zbirów) za jego oficjalne wystąpienia, choćby nie wiem jak zdawały się służalcze. (*Dz.* 15 IX 1950).

Pisarka doskonale uświadamiała więc sobie cenę uczestnictwa jednostki w życiu społecznym, dała tu tragicznie trafną diagnozę pokrętnej, zakłamaney gry prowadzonej przez władzę ze społeczeństwem oraz - przez społeczeństwo z władzą i sformułowała definicję czasów sfalszowanych. Miała dojmującą świadomość spustoszeń moralnych, jakie

¹⁶ M. Dą b r o w s k a, *Conradowskie pojęcie wierności; Notatka na marginesie artykułu J. Kotta*. „Warszawa” 1946 nr 1. Przedr. w teście, *Szkice o Conradzie*. Warszawa 1959 s. 162-163; 164-165, wyd. 2 uzup. Warszawa 1974.

¹⁷ Opowiadanie M. Dąbrowskiej *Na wsi wesele* stało się obiektem gwałtownego ataku władz państwowych na zebraniu POP oddziału warszawskiego ZLP w kwietniu 1955, z referatem J. Putramenta o „recydywie burżuazyjnego pojmowania sztuki”. Wcześniej tezy tego tekstu dyskutowane były przez Biuro Polityczne, następnie zaś z egzekutywą POP ZLP spotkał się B. Bierut.

Gdy w 1957 Eberhard Dieckmann przełożył i przygotował do wydania w NRD zbiór opowiadań Dąbrowskiej *Gwiazda zaranna*, uważanego powszechnie za tom negujący realizm socjalistyczny, edycja nie doszła do skutku z powodu opowiadania *Na wsi wesele*. Z jego obecności w tomie pisarka nie chciała zrezygnować, nie zgadzała się też na skróty lub zmiany. Nawet argument, że opowiadanie to było już tłumaczone na język rosyjski i kilkakrotnie publikowane w ZSRR nie zmieniło fundamentalistycznej postawy wydawnictwa i umowę z pisarką zerwano.

powstawały w sytuacji wszechkłamstwa, regulującego oficjalne życie społeczne. Wiedzę tę nabyła dość wcześnie. Już w 1949 roku pisała, uświadamiając sobie tragizm także i swojej sytuacji jako pisarza:

Tak w epoce deklamowania o wielkich szansach dla talentów marnuje się talenty i zdolności. Ja np. jestem przez ten system perfidnie zamaskowanej niewoli słowa zmarnowana najzupełniej. A nie mam już czasu przed sobą, żeby się kiedyś «odgryźć» (Dz. 16 I 1949).

W okolicach 1950 roku popularność czytelnicza stawała się dla pisarza pułapką, stwarzającą sytuację wielokrotnego osaczenia: popularność wśród czytelników wymagała obecności na rynku wydawniczym, jednak obecność ta była możliwa jedynie za zgodą władz, a tę otrzymywało się za ściśle określoną cenę, którą pisarka zdawała się dobrze znać. Jednak sytuacja Dąbrowskiej była znacznie bardziej komfortowa niż sytuacja Gałczyńskiego – władze wprawdzie czyniły jej propozycje, ale robiły to jak na owe czasy stosunkowo elegancko, choć czasem, stosując podstęp – wymuszano na niej jakiś gest czy deklarację. Odmowa uczestnictwa nie spychała Dąbrowskiej w sytuację szczególnej opresji. Natomiast Gałczyńskiemu stawiano wymagania, żądano od niego posłuszeństwa, czyniono mu propozycje nie łatwe do odrzucenia.

Nie bez znaczenia będzie tu też sprawa psychicznej samoobrony człowieka przymuszanego do życia w nie kończącym się kłamstwie systemu. Dąbrowska poradziła sobie lepiej niż Gałczyński. Czy kłamała? Nie, ale niewątpliwie dostrzeżemy dwoistość jej życia: oficjalnego i prywatnego, zaświadczonego w *Dziennikach* i listach do przyjaciół. Gałczyński nie radził sobie, był człowiekiem innej konstrukcji psychicznej.

Dla Dąbrowskiej nie był już poetą z „zaczarowanej dorożki”, bo w dorożce unosił się zapach wódki. W 1951 opisała w dzienniku wizyty, jakie Gałczyński złożył Annie i Monice Żeromskim w Konstancinie. Zwłaszcza jedna zgorszyła ją szczególnie:

Ten poeta-alkoholik utracił już wszelką miarę przyzwoitego zachowania się. Raz przyjechał do nich z kimś drugim w wielki mróz i konie z bryczuszką zostawił na tym mrozie, a sam pił na umór wódkę, którą przywieźli. Drugi raz przyjechał sam. Moniki wtedy nie było, tę wizytę opowiedziała jej matka. „Wiesz, był Gałczyński”. – „No, i co?” – „Nic, siedział dwie godziny i wrywał sobie włosy z głowy”. – „Jak to? I nic nie mówił?” – „Nic”. – „No, a ty?” – „Ja też nic – mówi pani Anna Żeromska. Moja kochana, w mojej obecności tylu ludzi wrywało sobie włosy z głowy z różnych powodów, że nie robi to już na mnie takiego wrażenia. (Dz. 27 I 1951). Gdyby tak móc dowiedzieć się, na jaki temat milczał wówczas Gałczyński, rwąc sobie włosy z głowy... W każdym razie Dąbrowska nie zadała sobie pytania, jaki ludzki dramat krył się za tymi zachowaniami poety. Owszem, oburzył ją fakt upicia się, ale – zostawić konia na trzaskającym mrozie? - tego przekroczenia miary przyzwoitości pojąć nie mogła. Prawdą jest

jednak także, że bliscy jej mężczyźni nie pili, nie zdarzały im się stany upadku ducha. Marian Dąbrowski, wstępując w 1911 w Brukseli do paramasońskiego Zakonu Templariuszy Dobrych złożył przysięgę abstynencji, której dotrzymał do końca życia. Jeżeli chodzi o Gałczyńskiego, Dąbrowska nie kwestionowała samego faktu picia alkoholu, raziły ją raczej skutki nadmiernego spożycia. Zapewne pisarka nie traktowała alkoholizmu jako choroby, uważając go za objaw słabości psychiki, zaś przyczyn frustracji poety najpewniej nie znała.

Kim był więc dla niej Gałczyński? Na pewno genialnym twórcą. Prawdopodobnie drażnił ją jako człowiek, może nie przyjmowała do wiadomości innego niż własny sposobu reagowania na problemy życia, kraju, na sytuację literatury i środowiska, być może nie rozumiała przyczyn ucieczki w alkohol. Sama wszakże nie była wolna od wyczerpujących, trudnych do opanowania stanów nerwowych, opisywanych po wielokroć w *Dziennikach*.

Trop piąty – gesty wobec władzy

Gałczyński i Dąbrowska nigdy nie spotkali się na prywatnym gruncie, nie wymieniali listów – można powiedzieć, że obracali się w różnych kręgach towarzyskich. Nie do końca jednak. W marcu 1953 nazwiska Gałczyńskiego i Dąbrowskiej pojawiły się razem, niemal obok siebie w 11 numerze redagowanej przez Putramenta „Nowej Kultury”, wydanym po śmierci Józefa Stalina i w całości mu poświęconym. Na stronie 3, obok wypowiedzi Putramenta i Jana Wilczka, opublikowano wiersz Gałczyńskiego *Umarł Stalin*. Na wcześniejszej, a więc zapewne ważniejszej stronie tego pisma, w kolumnie pt. *Stalin żyje w naszych sercach*, był też krótki tekst Dąbrowskiej; figurował obok wiersza Tuwima z 1950 i wypowiedzi Broniewskiego, Bobińskiej, Kruczkowskiego, Nałkowskiej, Dembowskiego i Iwaszkiewicza. Zanim nekrolog pojawił się drukiem, Dąbrowska otrzymała zamówienie na podobny tekst z redakcji „Życia Warszawy”. W *Dziennikach* odnotowała wizytę Kazimiery Muszałówny w tej sprawie.

Uradziłyśmy razem napisać, że ta śmierć zrobiła na mnie zbyt wstrząsające wrażenie, abym o tym pisała. Śmiałyśmy się trochę z tej jezuickiej prawdy, bo wrażenie istotnie wstrząsające, a jakiej natury, to rzecz inna. (*Dz.* 7 III 1953).

W nekrologu zamieszczonym w „Nowej Kulturze” napisała m.in.:

Odszedł jeden z największych wodzów i kierowników Wielkiej Rewolucji Październikowej i nieugięty realizator założeń tej rewolucji. Przestało bić serce męża olbrzymiej miary, co przeobraził i kształt, i treść rzeczywistości społecznej w stopniu dotąd w historii nie notowanym i na obszarach, jakich nigdy przedtem żadna równie głęboko sięgająca rewolucja nie ogarnęła. Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięczają Stalinowi, że wydobył ich z półsnu historycznego do pełni ludzkiego życia świadomie dyktującego swe dzieje.

W *Dziennikach* swoją wypowiedź Dąbrowska skomentowała ze swego rodzaju troską:

Staralam się podać możliwie zimno obiektywne prawdy w ich aspekcie ilościowym, nie kwalifikując ich jakościowo. I żeby mówić tylko o Rosji, ani słowa o Polsce. Ale mam fatalną właściwość. Nie jestem w stanie, nawet w tak przymusowej sytuacji, powiedzieć coś zdawkowego; a nadto, jak Lennie w powieści Steinbecka *Myszy i ludzie* nie zdawał sobie sprawy ze swojej siły fizycznej, ja nie zdaję sobie sprawy z efektu moich słów. Zdaje mi się, że ledwo dotknęłam słowem danej sprawy, a słowo mi zaraz dźwięczy jak spiz albo gong. (Dz. 30 III 1953).

Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie czyni tu Dąbrowska, w słowach tych trudno nie usłyszeć nuty pewnego zadowolenia z powodu mocy pisarskiego słowa. A więc jednak „jezuicka prawda”... A jednocześnie z rozbawieniem i pewną dozą złośliwej satysfakcji notuje pisarka poświęconą Stalinowi dosadną poezję naścienną polskich wychodków, nie pozostawiającą złudzeń co do przekonań politycznych anonimowego głosu ludu. (Dz. 13 III 1953). Potem dwie nie przespane noce i przecucie, że „metalowy chłód” jej wypowiedzi „nie zostanie przez nikogo zrozumiany”. (Dz. 30 III 1953).

Gdy rok wcześniej, w marcu 1952, na prośbę ZLP wygłosiła przemówienie w związku z obchodami 100. rocznicy śmierci Gogoła w Teatrze Polskim w Warszawie, w *Dziennikach* notowała, że wystąpienie zostało życzliwie przyjęte przez czynniki partyjne:

Mimo, że odbiegała od schematu, moja prelekcja podobała się i w czasie przerwy wieszali mi jej ludzie z KC, nawet «sam Berman», a Cyrankiewicz (któremu przy sposobności podziękowałam za zagwarantowanie mi nietykalności mieszkania) zaprosił mnie na część artystyczną do swojej łoży. (Dz. 1 V 1952).

Jednocześnie cieszyła się, że w prelekcji o Gogolu „wiele przemilczała, ale nic nie skłamała i nie użyła ani jednego sloganu, nie popadła w ani jedno schematyczne, sztamkowe zdanie”. (Dz. 1 V 1952). Przygotowany tekst Dąbrowska poprawiała pod wpływem sugestii Putramenta, który - jak odnotowała w *Dzienniku* - „przyjechał prosić, aby stuszowała paru słowy «reakcyjne załamanie się Gogoła w ostatnim okresie życia»”. (Dz. 1 V 1952). Ileż tu figur „polskiego poloneza” tamtych lat. Poprawiała, ale nie skłamała i – przyjmując gratulacje od „samego Bermana” oraz Cyrankiewicza, jednocześnie dziękowała za nietykalność swojego mieszkania, gdy piętro niżej kwaterowało dwadzieścia jeden osób. Ale z drugiej strony – wszak dobry obyczaj nakazuje dziękować za ważną dla zainteresowanego przysługę.

Dąbrowska miała ogromną psychiczną potrzebę dania świadectwa swych czasów. „Widziałam w drobnym skrawku, jak odgórnie «robi się historię». Gdybym miała dość sił chętnie chodziłabym wszędzie, aby widzieć i wiedzieć” – zapisała w 1955 roku w *Dzienniku* po wizycie w Prezydium Rady Ministrów (Dz. 24 VII 1955). Jest to ważne stwierdzenie, które może wyjaśniać dyskusyjne dla niektórych uczestnictwo pisarki w uroczystościach i imprezach, organizowanych przez władze. Z drugiej zaś strony – gdy we wrześniu 1952

opublikowała w „Nowej Kulturze” tekst dotyczący Frontu Jedności Narodu, będący pierwszą po wojnie publiczną wypowiedzią pisarki na tematy polityczne - spotkał ją zarzut zdrady ze strony Henryka Józefskiego, człowieka, z którym przyjaźniła się i któremu po wojnie pomagała ukrywać się aż do jego aresztowania w 1953 roku.

Nie będzie chyba nadużyciem teza, że mamy tu do czynienia z kolejną „przygodą człowieka myślącego”. Dąbrowska, jako przedstawicielka generacji lewicowej inteligencji, ukształtowanej w okresie międzywojnia, po 1945 udzieliła warunkowego poparcia władzy ludowej. Owo warunkowe poparcie obwarowane było wątpliwościami, nieufne, podszyte widocznym lekceważeniem, czasem nawet pogardą, niemniej trwało jakiś czas, potem zaś - jak wiemy - zostało bezwarunkowo i stanowczo cofnięte.

Czy Dąbrowska uznawała za słuszne własne ograniczone poparcie, odrzucając deklaracje innych pisarzy? Może tylko te warunki, jakie sama postawiła, a które dość łatwo wyczytać w jej dziennikach, uważała za słuszne i usprawiedliwiające pewną przychylność wobec władzy? A może idzie jeszcze o coś innego - o przekonanie Dąbrowskiej, że z władzą należy rozmawiać, bo tylko tak można cokolwiek pożytecznego dla kraju osiągnąć. Pamiętająca dobrze okres zaborów, przeżywszy kilka okupacji wiedziała, że nie wolno rezygnować z uprawiania twórczości, przeciwnie - należy dbać o zachowanie możliwości publikowania, by ocalić trwanie i ciągłość literatury, nie należy jednak godzić się na poddawanie jej wymogom doktryny politycznej, a jeżeli zgadzać się - to tylko do pewnych granic. Czy wreszcie - pytamy o etykę czy estetykę? Pewne gesty uważa Dąbrowska za dopuszczalne, mieszczące się w granicach przyzwoitości, inne rażą ją swą demonstracyjną aprobatywnością i hałaśliwą euforią.

Trop szósty - kręgi towarzyskie

Gdy przegląda się listę przyjaciół, którzy złożyli hołd Gałczyńskiemu we *Wspomnieniach*, wydanych w niewiele lat po śmierci poety można stwierdzić, iż spośród ponad sześćdziesięciu autorów wspomnień i wierszy (nie wliczam tu wynikającej z urzędu Iwaszkiewicza *Mowy na pogrzebie*), jedynie kilku, a głównie Anna Kowalska, Tadeusz Mikulski i Wojciech Żukrowski należeli do przyjaciół lub bliskich znajomych Dąbrowskiej. Świadczy to o odrębności światów, w których każde z nich żyło. Mamy więc do czynienia z sytuacją, gdy w określonym czasie, w ramach wyodrębnionego środowiska artystyczno-literackiego - obraca się dwoje twórców, nie spotykając się niemal wcale, a wzajemną wiedzę o sobie czerpiąc z przekazów pośrednich, często - plotek. Jakie relacje, oceny, głosy, docierały do Dąbrowskiej, która przez pierwsze lata powojenne zamykała się w wąskim kręgu kilku

przyjaciół? „Wiem, co o nim mawiali koledzy z sąsiedztwa. Drażnił ich niezdolnie wybrykami i łatwością pisania” – pisał o Gałczyńskim Żukrowski.¹⁸ To pewne, że wśród przyjaciół Dąbrowskiej mówiono o fenomenie Gałczyńskiego. Kowalska, Mikulski – to ich wspólne wrocławskie kontakty. Pod datą 7 marca 1952 Kowalska odnotowuje w *Dziennikach Czwartek Literacki we Wrocławiu*, na którym goszczono Gałczyńskiego.

Tłok nieopisany. Potem w Europejskiej na kawie z Mikulskimi, do których zjechał Gałczyński, z Dzieduszycką i Łosiem. Gałczyński coś bredził o Safonie. Wprosił się do mnie na obiad. Miał przyjechać o 2, był już o 1 godz., z wazonikiem cynerarii. Bitych 5 godzin rozmowy.

W kilka miesięcy później, w połowie października nastąpiła rewizyta u Gałczyńskich w Warszawie, ale Kowalska nie była zadowolona z jej przebiegu. I ona także uległa magii plotki; po śmierci Gałczyńskiego zapisała:

Przedwczoraj u Kornackich. Przypuszczali, że Gałczyński umarł po wysłuchaniu w radio francuskim *Eloge posthume* o Tuwimie!¹⁹

Być może Dąbrowska rozmawiała o Gałczyńskim ze Stanisławem Lorentzem, być może dał on pisarce do przeczytania krążący w odpisach poemat *Niobe*, który zamierzał w 1950 wydawać z funduszy Muzeum Narodowego. Może rozmawiała także z Mieczysławem Jastrunem. Przyznając Gałczyńskiemu talent poetycki Jastrun krzywił się, że „popularność tej poezji jest podejrzanego gatunku”.²⁰ Tak dla Jastruna jak i Dąbrowskiej wspólne wydaje się pytanie - czy Gałczyński kpił ze wszystkich czy też pisał serio; w dziennikowej notatce Jastruna z 1960 roku jest coś, czego Dąbrowska raczej nie napisałaby: „Najbardziej zdumiewa fakt, że Gałczyńskiemu przebaczone wiersze stalinowskie [...]. To wszystko – podejrzewa się niezupełnie słusznie – kpina, żart błazna. Tymczasem Gałczyński pisał o tym z powagą”.²¹ Ze zrozumiałych względów niegdysiejsze endeckie uwikłania Gałczyńskiego mogły być dla Jastruna faktem znacznie bardziej drażniącym niż dla Dąbrowskiej²² - wracał do nich w swoim *Dzienniku* wielokrotnie. Sugestii autentycznego zaangażowania Gałczyńskiego w socrealizm i szczerą wiary w jego słuszość Dąbrowska nigdy nie sformułowała, dawała

¹⁸ W. Żukrowski, *Dary Gałczyńskiego*. W zb.: *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961, s. 310.

¹⁹ A. Kowalska, *Dzienniki 1951-1954*. „Odra” 1973 nr 6.

²⁰ M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*. Kraków 2002, s. 29 (zapis z 27 VII 1955).

²¹ M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*. Kr. 2002, s. 263 (zapis z 27 VII 1960).

²² O niechętnych Żydom wzmiankach w *Dziennikach* Dąbrowskiej, dotyczących zwłaszcza Żydów-stalinistów i postawie kłócącej się z jej wcześniejszą stanowczą odprawą daną antysemityzmowi w artykule *Doroczny wstyd* („Dziennik Popularny” 1936, nr 43) zob.: A. Mencwel, *Dąbrowska wobec stalinizmu*. W tegoż, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa 1997; G. Borkowska, *O co można mieć pretensję do Dąbrowskiej*. W zb.: *Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik – przyjaciele, koledzy, uczniowie*. Warszawa 1998.

raczej wyraz zniecierpliwieniu, czy zgorszeniu z powodu nadmiernej, jej zdaniem, gorliwości poety w realizowaniu postulatów doktryny.

Czarodziej słowa pośmiertnie uwznioślony

O śmierci Gałczyńskiego Dąbrowska napisała w dzienniku dopiero, gdy zmarł Tuwim: „W chwili gdy to piszę, wchodzi Anna z wiadomością, że umarł Julian Tuwim. Gałczyński – Tuwim. Z mojego pokolenia zostali: Nałkowska, Parandowski, Iwaszkiewicz, Wat”. (Dz. 28 XII 1951). Umieściła więc poetę w gronie najznakomitszych. Juliana Tuwima Dąbrowska zaliczała do „dobrych znajomych” (Dz. 24 VII 1951), ale także wobec niego nie była bezkrytyczna, nie oszczędziła mu uszczypliwego akapitu. W 1948 pod datą 30 kwietnia notowała w *Dziennikach*:

Dziś w «Życiu Warszawy» opis tryumfalnego przyjęcia Tuwima w Moskwie, jako tego, «co protestował przeciwko Polsce przedwrześniowej, a w czasie wojny zagrzewał do walki z okupantem». Jezus Maria! Ile słów, tyle igrastw. Tuwim jest stary fircyk, co przed wojną ścisłał się z Wieniawą Długoszowskim i Nowaczyńskim i ani śniło mu się przeciw czemukolwiek protestować (z wyjątkiem, jak każdy poeta, przeciw filistrowi i mieszcuchowi – w wierszach); a gdy wojna wybuchła, uciekł (słusznie, bo by go Niemcy rozwalili, jak rozwalili jego matkę, której nie zabrał), we Francji napisał wiersz: *Ja się bić nie potrafię*²³, a po wojnie wznowił teatryki i przedstawienia w rodzaju: *Królowej Madagaskaru*, *Słomkowego kapelusza*, *Jadzi-wdowy* etc., na czym robi kokosy. Wszystko to jest zwyczajnie ludzkie. Tylko po co robić z niego bohatera?”.

Nekrolog Tuwima napisała Dąbrowska na zamówienie *Życia Warszawy*²⁴; wtrąciła tu słowa o śmierci Gałczyńskiego:

Ludowe przysłowie mówi, że piorun nie bije dwa razy w to samo miejsce. Bezprzykładne doświadczenia ostatniej wojny nauczyły nas jednak, że nieszczęścia chodzą seriami, nawiedzając po kilkakroć te same osoby, domy, kraje, rodziny, dziedziny życia. Dwa pioruny uderzyły jeden po drugim w polską poezję. Nieoczekiwanie zmarł Konstanty Gałczyński, pożegnawszy się ze światem paroma najpiękniejszymi może z jego wierszy po wojnie napisanych.

Tekst zakończyła tradycyjnie i pięknie:

Żyć po nas będzie to, co naszą twórczością zdołamy „ocalić od zapomnienia” i tchnąć w ludzi bodźcem nowego życia. A szczątkom doczesnym i przemijającym dwu czarodziejów słowa, Konstantego Gałczyńskiego i Juliana Tuwima, niech ziemia lekką będzie.

Czy Dąbrowska była obecna na uroczystościach pogrzebowych Gałczyńskiego? W jej *Dziennikach* nie znajdziemy żadnej o tym wzmianki, jest jednak ślad w zapiskach Anny Kowalskiej z 10 grudnia 1953; wydaje się więc, że obie stały się, by pożegnać Poetę.

²³ Wiersza o takim tytule lub incipicie nie notuje bibliografia: J. Czachowska, M.K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej*. Wrocław 1983, nie został też opublikowanych w żadnym z dotychczas wydanych zbiorów wierszy J. Tuwima.

²⁴ M. Dąbrowska, *O Julianie Tuwimie*. „Życie Warszawy” 1954, nr 1. Przedr. pt. *Na śmierć Juliana Tuwima*, w teście: *Pisma rozproszone*. T. 2. Kraków 1964.

Śmierć Gałczyńskiego, wkrótce potem Tuwima, po dwunastu latach także Dąbrowskiej – wprawdzie nie przekreśliła niepotrzebnie napisanych wierszy Gałczyńskiego, ani Tuwimowskiej *Ody do Stalina*, ani też, wprawdzie nielicznych ale „dźwięczących jak spiż albo gong” słów Dąbrowskiej po śmierci przywódcy obcego kraju, ale – uczyniła te teksty mniej ważnymi. „Wczoraj jeszcze kaprysiliśmy czytając jego wiersze” – enigmatycznie powie nad trumną poety Iwaszkiewicz. Ale gdy wygasły emocje i animozje tamtych lat – dla dzisiejszego czytelnika wszyscy oni pozostają wybitnymi twórcami - tego także „Miłosierna Śmierć Dobrodziejka”²⁵ zmienić nie mogła.

Czy Dąbrowska nie lubiła Gałczyńskiego? Próbując odpowiedzieć na to pytanie zgromadziliśmy zespół odpowiedzi pośrednich, możliwych lub prawdopodobnych. Jednak za materiał do ustalenia prawdy kronikarzowi nie mogą posłużyć nie poparte szerszym komentarzem pisarki ogólnikowe wzmianki, przytoczenia plotek, luźne uwagi. Zasady opracowania faktograficznej kroniki życia pisarza wykluczają też wykorzystywanie własnych hipotez, domysłów i przypuszczeń. Jest to domena krytyki literackiej, zaś kronikarz z uczuciem pewnego żalu musi poprzestać na skrupulatnej rejestracji udokumentowanych faktów i odstąpić od napisania przypisu; wolno mu jedynie zredagować faktograficzną notę biograficzną.

²⁵ Z ostatniego, nieukończonego wiersza J. Tuwima *Holdy*, napisanego w grudniu 1953 po śmierci K.I. Gałczyńskiego. W tegoż, *Wiersze zebrane*. T. 2. Warszawa 1971, s. 435.

Andrzejewski Jerzy
Augustyn św.
Balcerzan Edward
Berman Jakub
Bierut Bolesław
Błoński Jan
Bobińska Helena
Boguszewska Helena
Borejsza Jerzy
Borkowska Grażyna
Brandys Kazimierz
Broniewski Władysław
Cierniak Jadwiga
Conrad Joseph
Cyrankiewicz Józef
Czachowska Jadwiga
Dąbrowska Maria
Dąbrowski Marian
Dembowski Jan
Dieckmann Eberhard
Długoszowski Wieniawa Bolesław
Drewnowski Tadeusz
Dzieduszycka Halina
Gogol Nikołaj W.
Iwaskiewicz Jarosław
Jastrun Mieczysław
Jeleński Konstanty A.
Józefski Henryk
Kirchner Hanna
Kleiner Julian
Kopaliński Władysław
Kornaccy zob. Kornacki Jerzy, Boguszewska Helena
Kornacki Jerzy
Kott Jan
Kowalska Anna
Koźniewski Kazimierz
Kruczkowski Leon
Lorentz Stanisław
Łoś Stefan
Maciejewska Maria Krystyna
Mencwel Andrzej
Mickiewicz Adam
Mikulska Zofia
Mikulski Tadeusz
Muszałówna Kazimiera
Nałkowska Anna
Nałkowska Zofia
Nowaczyński Adolf
Nyczek Tadeusz

Parandowski Jan
Piłsudski Józef
Platon
Pollak Seweryn
Proust Marcel
Putrament Jerzy
Rusinek Michał
Safona
Sandauer Artur
Shakespeare William
Skiwski Emil
Stalin Józef
Stefczyk Jan zob. Kopaliński Władysław
Steinbeck John Ernst
Stempowski Stanisław
Szekspir zob. Shakespeare William
Szemplińska Elżbieta
Szumska Maria zob. Dąbrowska Maria
Tuwim Julian
Tyszkiewicz Teresa
Wasilewska Wanda
Ważyk Adam
Wierzyński Kazimierz
Wilczek Jan
Woroszyński Wiktor
Wyka Kazimierz
Żeromska Anna
Żeromska Monika
Żeromski Stefan
Żukrowski Wojciech